



22.09.2023

## **Kradzież czy zabójstwo? Głos w dyskusji o plagiacie**

---

Zapraszamy do lektury artykułu Pana Profesora Wojciecha Tomasika z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Przewodniczącego Rady "Biuletynu Polonistycznego".

W toczonych często dyskusja o plagiacie daje się słyszeć głosy, że chodzi o przestępstwo, które jest rodzajem kradzieży. W odróżnieniu od zwykłej kradzieży w plagiacie bezprawnemu przywłaszczeniu podlegać ma wytwór czyjejś pracy intelektualnej, zwykle nazywany dziełem. Krótko mówiąc: plagiat to kradzież intelektualna. Czy faktycznie?

Stanowisko tych, którzy plagiat traktują w kategorii kradzieży, wspierane bywa historią słowa. Jak powszechnie wiadomo, „plagiat” ma swoją długą i bogatą przeszłość. Znaczenie, które dziś się z nim łączy, słowo dostało dość późno, bo z początkiem XVII w.; wcześniej angielski rzeczownik „plagiarism” odnosił się do przestępstwa polegającego na uprowadzeniu cudzego dziecka (plagiare = to kidnap) lub cudzego niewolnika. Rdzeń „plag” – tłumaczą słowniki etymologiczne – miał wskazywać na coś bardzo rozległego lub dolegliwego (co utrwalone z kolei zostało w słowie „plague”, plaga). A zatem do prawnego obiegu „plagiat” wszedł jako metafora, bo do dziecka i niewolnika z pierwotnego znaczenia dodane zostało dzieło, to jest wytwór pracy intelektualnej, owoc wysiłków twórcy (pisarza, malarza, kompozytora). Współczesne myślenie o plagiacie podpira się wciąż analogią, którą ufundowała głęboka przeszłość pojęcia. Czy rzeczywiście plagiat powinniśmy rozumieć jako kradzież? Czy uprawnione jest taktowanie tego przestępstwa jako porównywalnego z bezprawnym przywłaszczeniem sobie czyjegoś dobra materialnego, np. samochodu z przydomowego parkingu?

Najpierw o skradzionym samochodzie. Nie ma wątpliwości, że przestępstwo to może dla ofiary okazać się bardzo dolegliwe i wywoływać rozmaite szkody, także te duchowe (z własnym samochodem kierowca jest zazwyczaj „zżyty”). W początkach ery samochodowej chętnie chwalono nowy środek transportu, przeciwstawiając go pociągowi. Jedno z takich waloryzujących zestawień mówiło, że pociąg podróżnym rządzi, zaś samochód pasażerowi służy („The train commands, the automobile serves”[1]). Idąc tym torem rozumowania mogę powiedzieć, że samochód stał się współczesnym niewolnikiem, czymś więcej niż tylko mechanicznym narzędziem, bo wiernym kumplem, pomocnikiem,

zaprzyjaźnioną istotą itp. Otóż kradzież auta bardzo boli, prawie każdy właściciel auta ma za sobą takie przykre doświadczenie lub przynajmniej zna kogoś, kto przeżył samochodową kradzież. Utrata nowoczesnego niewolnika boli, ból daje się jednak szybko i skutecznie ukoić – różnymi sposobami. Można za odszkodowanie kupić sobie nowego niewolnika, lepszego, sprawniejszego, którego wkrótce się polubi tak (lub bardziej jeszcze) jak stare auto. Można też – i to przypadek wcale nierzadki – doczekać się radosnego sygnału o odnalezieniu skradzionego auta. Wtedy trafia ono z powrotem na parking, a właściciel cieszy się, że tak naprawdę nic się nie stało... Świadomie przerysowuję sytuację, bo zazwyczaj odzyskane auto ma jakieś nowe rysy na karoserii, są one wszakże szkodą nieporównywalną z bezpowrotną utratą auta. To, na co chcę zwrócić uwagę przy kradzieży auta (tej współczesnej odmiany „kidnappingu”) polega na pełnej odwracalności. Po odzyskaniu skradzionego auta sytuacja właściciela wraca do poprzedniego stanu. Chodzi zatem o przestępstwo, którego skutki najczęściej dają się w pełni odwrócić (dla jasności wywodu, w nawias biorę traumę pokradzieżową, która może trwać bardzo długo).

Plagiat, czyli przywłaszczenie sobie cudzego autorstwa, nie jest odwracalny, a w każdym razie – nie da się w pełni naprawić jego skutków. Prawnicy tłumaczą: „Zasadniczym przedmiotem ochrony w tym przypadku [chodzi o prawo autorskie] pozostają osobiste prawa autorskie, z którymi trzeba powiązać pośrednio **dobre imię, godność twórcy.**” I dodają: „Prawo do autorstwa utworu stanowi najbardziej newralgiczny element osobistych uprawnień przysługujących wyłącznie twórcy, zaś pozorowanie faktu bycia twórcą narusza istotnie więź pomiędzy autorem a jego dziełem [...]”. Dorzucę jeszcze jeden fragment specjalistycznego komentarza: „Przywłaszczenie sobie autorstwa cudzego utworu może nastąpić wyłącznie wskutek **działania umyślnego, z zamiarem bezpośrednim**”[2]. Wracam na moment do naszego samochodu. W kodeksie karnym jest paragraf, który dotyczy „krótkotrwałego użycia” cudzego pojazdu mechanicznego. Skradziony samochód mógł być odebrany prawowitemu właścicielowi na krótko: młody chłopak, chcąc dziewczynie zaimponować, mógł bowiem zabrać cudze auto tylko na kilkugodzinną przejażdżkę. Plagiat nie dopuszcza „krótkotrwałego użycia”. Nie da się splagiatować i po jakimś czasie zwrócić autorowi jego (i tylko jego!) własność. Pojęcie plagiatu ukształtowało się w prawodawstwie europejskim w czasie kulturowego przełomu, przy wejściu w fazę tzw. reprodukcji mechanicznej. Epoka druku, której częścią stało się pojęcie plagiatu, przejęła pewne cechy epoki poprzedniej, zaadoptowała także słowo, które zrodziło się, gdy nikt jeszcze swoich myśli mechanicznie nie utrwał, bo nie było technologicznych rozwiązań, zapoczątkowanych w XV w. wynalazkiem ruchomych czcionek i prasy drukarskiej.

Plagiat w znaczeniu kradzieżowym wszedł do epoki druku z poważnym genetycznym obciążeniem: nie przewidywał bowiem możliwości, jakie daje powielanie cudzego dzieła w dziesiątkach (setkach, tysiącach) identycznych kopii. Dzieło epoki druku funkcjonuje nie jako pojedynczy artefakt (porównywalny z autem lub pojedynczą rzeźbą), lecz istnieje – by tak rzec – w stanie diaspory, przestrzennego rozproszenia. Autor zazwyczaj nie wie, gdzie i w jakich warunkach

jego dzieło jest czytane, nie zna granic, do jakich dociera jego słowo. Splagiatować jest dziecinnie łatwo, ale odwrócić skutków takiego czynu nikt nie może. Auto, które zniknęło z parkingu, wraca na to samo miejsce, skradzione dzieło naukowe jest ubytkiem nieodwracalnym, szkodą bezpowrotną. Popęłnić plagiat łatwo, wykryć go dużo trudniej, ale naprawić go nikt nie jest w mocy.

Raz popełniony czyn trwa w kopiach, które jego zasięg zwielokrotniają. Plagiat jest jak plaga, tzn. jest szkodą dotykającą znaczny (i niedający się zakreślić) obszar, zainfekowane teksty wędrują wszak do księgarń, a potem na półki czytelników, trafiają do bibliotek, gdzie trwać będą przez wieki (ze zrozumiałych względów wyłączam z rozważań czyn Herostratesa). Załóżmy teraz, że plagiat został dowiedziony i że sprawcę ma spotkać za to jakaś kara. Karanie plagiatorów podsuwa często karzącym myśl o „krótkotrwałym użyciu” cudzego dzieła, tzn. o kradzieży, która nie powinna być karana ze szczególną (przesadną) surowością. Zdarza się zatem, że nauczyciel akademicki dostaje naganę lub – czego nie przewidują żadne regulacje – porządną burę (reprimendę) od swego przełożonego. No bo tak naprawdę nic wielkiego się nie stało, włos z głowy nikomu nie spadł...

Ale z punktu widzenia autora doszło do nieodwracalnej w skutkach katastrofy. Dzieło, będące oryginalnym owocem wieloletnich nieraz wysiłków i setek spędzonych w czytelnich godzin, zawędrowało na biblioteczne półki pod cudzym nazwiskiem, zwykle kogoś, kto na splagiatowanie poświęcił jedno popołudnie. Czy szkodę da się odwrócić? Nie ma mocnych: verba volant, scripta manent, słowa ulatują, pismo pozostaje. Plagiat potwierdzony prowadzi zazwyczaj (choć nie zawsze!) do wycofania z obiegu zainfekowanych dzieł. Trudno wszakże zapanować jest nad „plagą”, bo zło roznosi się błyskawicznie i długo trwać może w utajeniu. Feralne egzemplarze splagiatowanej książki da się od biedy wycofać z wypożyczalni, nikt jednak nie skonfiskuje tych egzemplarzy, które rozpowszechnione zostały przez księgarnie i trafiły do dziesiątek prywatnych księgozbiorów. O stwierdzeniu plagiatu można się dowiedzieć z opublikowanego przez wydawcę komunikatu, ale można się też o nim nie dowiedzieć, do niego nie dotrzeć, wydawnicze wyjaśnienie przeoczyć. Wtedy w dobrej wierze będziemy nadal cytować X, chwając go za myśli i wywody, które zrodziły się faktycznie w głowie Y. Wycofywanie z obiegu egzemplarzy książek to praktyka spotykana w dziejach. Nikomu nie udało się jej przeprowadzić do końca, niszcząc wszystkie kopie, których rozpowszechnić z jakichś względów (np. wskutek stwierdzenia naruszenia prawa autorskiego) nie chcemy lub nie powinniśmy. W tzw. kradzieży intelektualnej nie ma powrotu do status quo ante. Nieodwracalność tego czynu oznacza, że analogia kradzieżowa nie ma racji bytu. Chodzi raczej o przestępstwo w gatunku ciężkich lub nawet o przestępstwo w nauce (życiu naukowym) najcięższe.

Plagiat rujnuje bezpowrotnie dobre imię autora, odbiera mu na zawsze „godność twórcy”. Tę godność powinien mieć autor zdeponowaną w każdym egzemplarzu autorskiego dzieła, jest ono częścią tej specjalnej relacji, która łączy twórcę z tym, co sam stworzył. Raz zerwana nić nie da się na powrót skleić czy zespawać. Odebranie godności twórcy (a o to chodzi w plagiacie) jest czynem, który swą nieodwracalnością zbliża się do zabójstwa. Dlatego plagiat traktowałbym

raczej jako zabójstwo intelektualne niż jako kradzież intelektualną. Zabójstwo jest w hierarchii czynów zabronionych uplasowane najwyżej, także w odczuciu społecznym. Nie można wyrządzić jednostce szkody większej niż pozbawić ją dobra najcenniejszego, tj. życia. Nie ma „krótkotrwałego” zabójstwa, bo nie ma nigdy powrotu do stanu sprzed zbrodni. W hierarchii czynów zabronionych w życiu naukowym (a zatem w tym sektorze życia społecznego) widziałbym plagiat także na najwyższym szczeblu drabiny zła. Czy można twórcy odebrać coś cenniejszego niż „godność twórcy”, dobre imię, prawo do wyłącznego dysponowania efektem ciężkiej i nierzadko wieloletniej pracy? Życie nie kończy się na nauce, ale plagiat zamyka skalę przestępstw, jakich w nauce można się dopuścić. To zabójstwo, z którym wiązać się powinna penalizacja odpowiednia do formatu czynu. Przypominam: plagiat ma ten sam rdzeń co plaga. Z plagą walczyć należy bezwzględnie, bo niesie szkodę rozproszoną, roznoszącą się i wciskającą do wielu prywatnych domów (czytaj: księgozbiorów). Dlatego za popełnienie plagiatu czekać powinna sprawcę kara jak najsurowsza.

---

[1] J. Davidson, *The Testament of Sir Simon Simplex concerning automobilism*, w: tenże, *Fleet Street and Other Poems*, London 1909, s. 104.

[2] *Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Komentarz*, 3 wyd. Warszawa 2016, s. 1020 i 1037 (podkreślenia - w oryginale). Autorem zacytowanych komentarzy jest Krzysztof Gienas.

---

Słowa kluczowe: prawo autorskie, etyka, plagiat, nauka

Autor: Wojciech Tomasik